

*Dziennik ks. Adama Jerzego Czartoryskiego 1813–1817*, oprac. i wstępem opatrzyła Małgorzata Karpińska, przypisami opatrzyła Małgorzata Karpińska przy współpracy Janusza Pezdy, Warszawa 2016, DiG, ss. 485, Pamiętniki z XVII–XX w.

Godne gorącego uznania jest wznowienie, pod tak kompetentną redakcją Małgorzaty Karpińskiej, projektu wydania pamiętników, memoriałów oraz dzienników księcia Adama Czartoryskiego, zapoczątkowanego ponad trzydzieści lat temu przez nieodżałowanego Jerzego Skowronka.

Niniejsze wydanie dziennika Czartoryskiego z lat 1813–1817 zadośćuczyni najwyższemu poziomowi redakcyjnemu — a praca nad nim nie była łatwa. Pisał książkę niedbale, z brakiem reguł w pisowni, używając wielu skrótów i niedomowień oraz sporo archaizmów i rusycyzmów. Tekst jego jest nie tylko skrupulatnie opracowany i opatrzone półtora tysiącem przypisów, ale także poprzedzony doskonałym i obszernym wstępem naukowym. Gruntowny indeks setek osób występujących w dzienniku jest dodatkowym walorem wydania, a końcowe francuskie *résumé* może nawet zachęci zagranicznych historyków do nauki języka polskiego, by móc skorzystać z dziennika. Książka zawiera cztery ilustracje, w tym dwa ładne rysunki wykonane przez samego Czartoryskiego: jeden przedstawiający „wielkiego księcia Konstantego w dobrym usposobieniu”, a drugi „pijanego Nowosilcowa”.

Karpińska przeprowadza analizę treści i stylu dziennika na tle ówczesnych prądów epoki oświecenia i wczesnego okresu romantyzmu; ciekawe jest tu odwołanie do *Wyznań* Jeana-Jacques’a Rousseau. Wstęp zawiera także zwięzły i przydatny życiorys oraz przegląd działalności politycznej Czartoryskiego aż do okresu omawianego w dzienniku. Karpińska świetnie podsumowuje motywy księcia, które skłoniły go do pisania diariusza: „tak więc dziennik miał porządkować i wspierać pamięć, być dla jego autora kotwicą, stałą odniesienia, miał pomóc zachować wspomnienia o rozmaitych życiowych zdarzeniach, utrwalić minione chwile” (s. 6), miał być także „źródłem refleksji i nauki na przyszłość” (s. 7).

Dziennik, pisany na gorąco przez świadka oraz bezpośredniego uczestnika trudnej walki dyplomatycznej o zachowanie choć częściowej państwowości polskiej po klęsce Napoleona w Rosji i upadku porządku napoleońskiego w Europie, stanowi cenny dokument, dzięki któremu można śledzić rozwój wypadków oraz różne gry i intrygi polityczne. A rola Czartoryskiego jako szermierza sprawy narodowej w oparciu o Rosję nie była, skromnie mówiąc, łatwa. Często notował on nie tylko nieprzyjazny i upokarzający stosunek wielu dyplomatów wobec swej osoby, dla których polskie ambicje cesarza Aleksandra przedstawiały groźbę wzrostu potęgi Rosji w Europie, lecz także wrogość wielu doradców Aleksandra, przeciwnych planom wskrzeszenia nawet podległego państwa polskiego. Trafnie określił Czartoryski swoje trudne położenie w maju 1814 r.: „Tacy są ludzie, żebym złożył z siebie własność Polaka i za modnym kosmopolityzmem poszedł, wszyscy mnie by wybornie przyjęli i radzi byli, ale im figura, wzrok Polaka, który zdaje im się zawsze coś wymawiać i wymagać, przypomina dawne

i terazniejsze winy i zawadza w zamyślonych, jest fizycznie i moralnie nieznośne dla nich wszystkich; przytomność Polaka smutek, nudy, spazmy i złość im sprawia” (s. 325–326).

Nic dziwnego więc, że jednym z głównych motywów pojawiających się w dzienniku są niełatwe i pełne sprzecznych sygnałów stosunki Czartoryskiego z cesarzem Aleksandrem, którego rola była oczywiście kluczowa w ostatecznym rozwiązaniu sprawy polskiej w 1815 r. Przytacza książkę wiele dowodów na to, że mimo nadziei związanych z carem nie miał on złudzeń co do swego dawnego carskiego przyjaciela. Jego wnikliwa oraz trafna, obszerna ocena Aleksandra, napisana w listopadzie 1816 r. (s. 415–417), jest świetnym tego przykładem i zasługuje na szczególną uwagę.

Jest więc dziennik niezbędnym źródłem do badań nad genezą i początkami Królestwa Kongresowego. Jednakże trzeba wziąć pod uwagę, że był on prowadzony ze sporadycznymi przerwami oraz często w wirze natężonej pracy. Na przykład podczas kongresu wiedeńskiego lub podczas prac organizacyjnych w komitecie reform w Warszawie, jego autor nie był w stanie zanotować wszystkich swoich myśli czy podjętych inicjatyw. Wyraziście sam ujął to 12 października 1814 r. po dwumiesięcznej przerwie: „Zaniedbanie długie dziennika przez czas najciekawszy, jak zwykle” (s. 365), oraz 9 października 1815: „Im trudniejszy czas i bardziej życzyć by należało, aby z niego noty pozostawały, tym mniej jak zazwyczaj, na nie zebrać [się] można” (s. 405). Historycy znajdą tu zatem tylko coś, co wygląda na króciusienką aluzję (s. 294) do memoriału z 19 marca 1814 r. przekazanego Aleksandrowi w Chaumont. Czartoryski przedstawił w nim swój najbardziej szczegółowy program wznowienia Królestwa Polskiego pod berłem Aleksandra. Podobnie ważne spotkanie polskich notabli z carem w Puławach 20–21 września 1814 r. zasłużyło w dzienniku jedynie na cztery słowa: „Bytność cesarza w Puławach” (s. 366). Wielokrotnie pojawiają się w dzienniku wyrazy niepokoju Czartoryskiego o rolę wielkiego księcia Konstantego w Warszawie oraz wątpliwości co do Nikołaja Nowosilcowa. Jednocześnie zachował Czartoryski całkowitą dyskrecję w sprawie swojej nocnej rozmowy z Aleksandrem 2/3 grudnia 1815 r., w trakcie której prawdopodobnie car oznajmił mu, że nie będzie namiestnikiem w Królestwie. A bolesna dla Czartoryskiego musiała być ta scena, która zakończyła jego polityczną rolę przy Aleksandrze. Inni ludzie, bardziej posłuszni, mieli odtąd wieść prym we władzach Królestwa.

Notował Czartoryski „bez ogródek” swoje żywe, czasami zabawne i ostre oceny otaczających go ludzi: monarchów, dyplomatów, wysokich urzędników, ludzi nauki oraz szerokiego wachlarza osób z wyższych sfer europejskich. Spośród najważniejszych ministrów, którzy wzięli udział w kongresie w Wiedniu, wysoko oceniał pruskiego kanclerza Karla Augusta Hardenberga: „z sercem zawsze przychylnym i dobrze czującym, prosto widzi, lepiej czuje, szlachetnie i z godnością. On najdostojniejszy między dyplomatami tutejszymi, których zbiór nie bardzo dla ludzkości szczęśliwy” (s. 299). A najgorzej zaś Klemensa Metternicha, „który coś ma sarkastycznego, niewiernego, fałszywego i zepsutego; *sans foi ni loi*; właśnie Mefistofeles; i widząc go, toż samo się czuje, co

Gretchen” (s. 298–99). Charles-Maurice Talleyrand ze swej strony zasłużył na komentarze w rodzaju: „wygląda jak ptak słomą wypchany”, „nieustannie udaje człowieka wielkiego i rozumnego, potężnego, który wie coś”, „zawsze na scenie i coś udaje”, „otoczony jest babami”, „figura niesłychana” (s. 324). Uznał Czartoryski pozytywne walory Roberta Stewarta, wicehrabiego Castlereagh, ale w końcowym bilansie osądził go negatywnie: „Castlereagh ma rozsądek, uczciwość, chęci zimne, ale prawe, widoki ograniczone, ale jasne i godziwe. [–] Jest ministrem przezornym, lecz nie wielkim. Brakuje mu na uczuciu, na duszy wielkiej, na umiejętności obszernej i przenikliwości. [–] Rzecz też samą w polityce uczyni, nie dla pięknego powodu, lecz dla nikczemniejszego” (s. 382).

Ciekawie pisze Czartoryski również o sprawach rodzinnych i spotkaniach salonowych, o zwyczajach towarzyskich w Anglii, o działaniach wojennych, o różnicach między mentalnością „moskiewską” a polską, o opinii publicznej we Francji czy o strasznej powodzi blisko Puław w sierpniu 1813 r. A jego rozmowy z Joanisem Kapodistriąsem i refleksje o Grecji zapowiadają przyszły silny filhelizm Czartoryskiego, który będzie obecny w jego dzienniku z lat 1824–1826.

Jest dziennik także dokumentem mocno intymnym, w którym obok spraw i trosk politycznych notował Czartoryski swoje najbardziej poufne myśli. Pisał o sobie z pełną szczerością i często krytycznie. Z kart diariusza wylania się człowiek z krwi i kości, ze swoimi wadami i humorami, przelotnymi romansami, czasami targany wątpliwościami co do swoich wysiłków w sprawie narodowej. A także gnębiony płonnymi nadziejami na wspólną przyszłość z cesarzową Elżbietą, „panią jego serca”. Wyrwany w końcu z tych marzeń, opisuje Czartoryski swoje zimne kalkulacje co do ożenku z Anną Sapieżanką — jak i również stopniowy i wzruszający rozkwit obustronnej miłości i nadziei wspólnego z nią szczęścia.

Bardzo pożyteczną częścią wstępu są wnioski Karpińskiej po skonfrontowaniu tekstu dziennika z fragmentami opublikowanymi przez Szymona Askenazego na łamach „Biblioteki Warszawskiej” w 1909 r., które służyły dotychczas historykom jako dostępne źródło. Według ustaleń Karpińskiej, tekst Askenazego zawiera jedynie jedną trzecią dziennika. Są tam nie tylko błędy w przytoczonych przez historyka fragmentach, ale widać wyraźnie, jak opuszczał on wyrazy a nawet zmieniał niewygodne fragmenty. Pomijał wady, rozterki, wahania czy romanse księcia oraz zachowywał dyskrecję na temat cesarzowej Elżbiety. W opinii Karpińskiej Askenazy w ten sposób „uczynił poważną krzywdę Czartoryskiemu”, którego „odczłowieczył” (s. 69–70). Mimo swego wysokiego uznania dla dorobku naukowego lwowskiego badacza, w tym wypadku jej ocena jest niedwuznaczna: fragmentów opublikowanych przez niego „nie można potraktować jako edycji źródła zgodnej z zasadami nauki. Publikacja ta ma małą wiarygodność oraz nie może i nie powinna służyć badaniom naukowym. Niniejsze wydanie dziennika należy więc bez wątplenia traktować jako *editio princeps*” (s. 72–73).

W tak świetnie zredagowanej pracy recenzent natrafił tylko na kilka drobnych nieścisłości. Zachodnie, dawnej polskie, gubernie, które Aleksander obiecywał połączyć z Księstwem Warszawskim, obejmowały nie tylko Litwę, ale także Wołyń, Podole i Kijowszczyznę (s. 294). Charles James Fox zmarł w 1806 r., więc

Fox wspomniany na stronie 330 musiał być innym członkiem tej rodziny. Według kolejności opisanych wydarzeń wygląda na to, że daty podane jako 8, 9, 12 lipca 1814 r. powinny dotyczyć sierpnia (s. 363–365).

Pozostaje mocno pogratulować Małgorzacie Karpińskiej oraz Januszowi Peździe za ich benedyktyński wysiłek w przygotowaniu niniejszej publikacji. Zyskają przez to wdzięczność historyków, którzy nie będą musieli ślęczeć nad rękopisem dziennika w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie ani polegać na wadliwym wydaniu Askenazego. Dziennik jest pasjonującą lekturą, dzięki której czytelnik zapozna się nie tylko z wieloma zakulisowymi zmaganiem o losy Polski, ale także będzie mógł docenić bogatą osobowość i szerokie zainteresowania wybitnego polskiego polityka i męża stanu. Cieszyć się trzeba perspektywą zapowiadanych dalszych publikacji pism Czartoryskiego.

*Wacław Hubert Zawadzki  
(Abingdon, Oxfordshire, Anglia)*